CICHY ZAMEK

Burza złapała ubogiego grajka w jego podróży. Dokąd zmierzał? Wiedział tylko on sam. Skąd wyruszył? Nie dbał o to. W tobołku, który niósł na kiju miał cały majątek – ot dwie płócienne koszule i małą fujarkę wystruganą z wierzbowej gałązki. To co bezcenne trzymał w swej głowie – nauki matuli, która go wcześnie osierociła. Dobry to był chłopczyna, nie dbał o wygody i pełną kiesę byle mu tylko grać pozwolono i słuchać całego świata – wtedy był szczęśliwy.

Niebo co chwila rozdzierały złote błyskawice, las w którym się znalazł huczał złowieszczo. W strugach deszczu trudno było mu drogę odnaleźć. W tak gęstych zaroślach pobłądziłby nawet w dzień nic więc dziwnego w tym, że po kilku godzinach zmagania z żywiołem stracił zupełnie orientację.

Coś jednak się zmieniło. Przemoczony Janko siadł pod zwalistym świerkiem chcąc znaleźć choć trochę spokoju. Deszcz ucichł.

- Czyżby burza miała się ku końcowi? – pomyślał Janko. I jakby na przekór jego myślom niebo rozdarła kolejna błyskawica. Chłopak nie usłyszał jednak grzmotu, a kiedy wystawił rękę spod świerkowych gałązek jego skórę pokryły mokre krople.

- Ki diabeł – pomyślał – Coś jest nie tak. Deszcz wszakże pada ale go nie słyszę, burza trwa, ale nie słychać grzmotu – Uszy przecież umyłem!

Na szczęście dla wędrowca pogoda się wkrótce zmieniła ale las pozostał niemy. Zasnął.

- Gdzie ja jestem? – pomyślał Janko po przebudzeniu. Przemierzając piękny, stary, omszały las nie usłyszał żadnego dźwięku. Wyciągnął z tobołka starą, wysłużoną fujarkę i zagrał na niej kilka pierwszych nut, to przecież zawsze wabiło ptaszęta a teraz bardzo potrzebował ich towarzystwa. Piękna to była muzyka, prosta a jednak zapadająca w pamięć. Żaden ptak, żaden szum drzewa czy przydrożnego strumyczka nie zmącił otaczającej go ciszy.

- Oj, lepiej mi stąd zmykać – powiedział sam do siebie i już zamierzał ruszyć w stronę, z której przybył, tylko która to była strona?

Nieświadomy jak bardzo zboczył z drogi ruszył dokładnie w przeciwnym kierunku niż zamierzał.

Szedł już ze trzy godziny kiedy las jakby się przerzedził. Pomiędzy buczynowym listowiem dostrzegł blask jakby złota. Pospieszył czym prędzej w tamtym kierunku i wkrótce stanął na skraju lasu a jego oczom ukazał się majestatyczny zamek, z trzema wieżami, a każda z wież zwieńczona złotą kopułą.

- Nareszcie! – ucieszył się Janko – Nareszcie ludzie! – bo niczego tak bardzo nie unikał jak ciszy a tej w ciągu ostatnich godzin miał zdecydowanie w nadmiarze.

Zbiegł ze zbocza z radością w oczach, bo zauważył gospodarza, który orał pole. Nad strumieniem jakaś kobiecina kończyła pranie a gromadka dzieci biegała po podwórku bawiąc się z psem. Ale nigdzie nie usłyszał żadnego dźwięku. Pies nie zaszczekał, nie usłyszał rżenia konia, szumu wody czy skrzypnięcia kół przejeżdżającego wozu. Powitały go smutne twarze mieszkańców tej dziwnej krainy milczenia.

- Co się stało ? Dlaczego milczycie? – zapytywał tu i ówdzie napotkanego przechodnia ale nikt nie udzielił mu odpowiedzi. Janko zauważył, że każdy nosi na szyi złoty łańcuch a na nim złotą kłódkę lecz kiedy zapytał przebiegającą dziewczynę, czy może jej pomóc, ta tylko spojrzała na niego wystraszona i uciekła do pobliskiej chaty.

- Nikt nie chce ze mną rozmawiać, trudno pójdę do zamku – postanowił grajek, a że odwagi mu nie brakowało a i radzić sobie w życiu się nauczył więc tak właśnie zrobił.

Dziwne to było zamczysko. Milczące jak wszystko dokoła lecz gdzie nie zerknął czuł na sobie czyjeś spojrzenie.

- Przecież rzeźby nie mogą patrzeć.. – strofował sam siebie ale nadal czuł niemą prośbę o pomoc.

- Jakaś ty piękna! – szepnął do kolejnej rzeźby, która wyglądała niczym cudowna balerina zaklęta w kamień w tańcu.

- Witaj.. – cudowny dźwięk skowronków rozległ się w powitaniu, które wyrwało Janko z zadumy. Obrócił się nagle w kierunku wysokich schodów, a na ich szczycie stała najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Włosy, barwy dojrzałego zboża upięła w misterny koczek. Szmaragdowa suknia spływała do ziemi a kiedy zstępowała ze schodów zdawało się, że z każdym jej krokiem fala morska delikatnie uderza o piaszczysty brzeg.

- Niegrzecznie jest milczeć kiedy ktoś Cię pozdrawia – wyszeptała kobieta zbliżając się do Janko w jednym oka mgnieniu.

- Wybacz pani.. – wydukał Janko a rumieniec wypłynął mu na policzki – Nie nawykłem do dworskiej etykiety, a Ty pani jesteś najpiękniejszym zjawiskiem jakie widziałem.

- Jestem panią tego zamku i okropnie się nudzę więc jeśli chcesz możesz mi dotrzymać towarzystwa tego wieczoru – odpowiedziała dama – o ile rzecz jasna nie jesteś nudny.

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Janko z wielką ochotą przystał na zaproszenie władczyni. Czy jednak dosłyszał groźbę w jej głosie?
Za pozwoleniem swej gospodyni zwiedzał do wieczora jej zamek, dziwiąc się precyzji rzeźb, które w nim znajdował – czy możliwym było tak wiernie oddać każdy detal? każdy grymas twarzy i dlaczego wszystkie rzeźby przedstawiały ludzi?
Wieczór nadszedł tak szybko, za szybko żeby wzbudzić w Janko niepokój.
Tak dziwnie było w tym zamku. Do wieczora nie usłyszał niczego – nie zaskrzypiało skrzydło otwieranego okna, ani drzwi szafy, nie wydały odgłosu tłuczone talerze, wypadające z rąk spieszącej się służącej, nie miauknął kot dachowiec, który łasił się do nóg Janko.
Teraz jednak ledwie przestąpił próg sali jadalnej znalazł się jakby w innym świecie – dźwięczny śmiech pani zamku, szum lasu w jej westchnieniu. Każdy ruch, każde słowo przynosiły taką mnogość dźwięków, która oszołomiła Janko i uśpiła jego czujność.
- No dobrze mój drogi – rzekła pani – a teraz zagrajmy. Bardzo lubię grać ze swoimi gośćmi. Tylko to taka jednostronna przyjemność kiedy wiesz, że wygrałeś zanim jeszcze gra się nie rozpoczęła.
- O czym mówisz Pani? – Janko poczuł, że zimny dreszcz przeszedł mu po plecach.
- O Twoim dźwięku – odrzekła czarownica, którą w istocie była władczyni zamku – O Twoim dźwięku, mój młody przyjacielu. Widzisz, kocham wszelkie odgłosy. Dam Ci więc wybór. Albo oddasz mi go po dobroci i wtedy pozwolę Ci żyć albo będziesz się opierał i skończysz w mojej galerii rzeźb..
Janko nie zamierzał się poddać czarom.
- Jeśli pani lubisz gry, zagrajmy zatem ale na uczciwych warunkach – zaproponował – weźmiesz mój dźwięk jeśli ze mną wygrasz w uczciwej konkurencji.
- Niech będzie, znaj moją wspaniałomyślność – będziemy odgadywali odgłosy. Kto pierwszy się pomyli ten nigdy więcej tu nie powróci i zamilknie na wieki – czarownica świetnie się bawiła wypowiadając te słowa, wierzyła, że nikt nie zna tylu dźwięków ile ona.
Odgadywali i odgadywali, Janko okazał się godnym przeciwnikiem złej pani. Nie w smak jej było, że gra trwa tak długo. Janko znał egzotyczne ptaki, szum różnych drzew, piosenki i odgłos spadającej kropli miodu. Już kilka razy była pewna swej wygranej i uśmiech wypływał na jej usta ale jednak Janko znał odpowiedź. Świt zawitał do komnat zamku a zła królowa słabła, nie była już taka pewna wygranej, kończył jej się także zasób pomysłów, jej głos zaczynał przypominać tarcie piły o kawałek drewna. Czyżby z każdą poprawną odpowiedzią Janko traciła wszystkie zagrabione dźwięki? Na to właśnie wyglądało. I wtedy Janko wpadł na pomysł, który mógł uratować mu życie.
- Tam, tam- tam, tam-tam, tam - powiedz pani, co to za muzyka?
- To łatwe! – wykrzyknęła wiedźma a jej głos dawno przestał przypominać dźwięk wiosennego skowronka – Ten dźwięk to…
- Tak? – pochwycił Janko
- Ten dźwięk to uderzenia młota kowala!
- Nie, moja Pani – ten dźwięk to bicie serca.
W jednej chwili zła czarownica zmieniła się w tysiąc maleńkich kawałeczków papieru. Nagle niebo pociemniało a wicher wdarł się do komnaty unosząc wszystkie maleńkie papierki, pozostałość po czarownicy, która chciała zawładnąć każdą nutką, każdym najmniejszym tonem.
- Nic dziwnego – rzekł Janko do siebie – Żeby wiedzieć jak serce brzmi, trzeba je mieć.
W jednej chwili do grajka dotarła cała kanonada dźwięków – muzyka nadwornej orkiestry, śmiechy gwar rozmów, trzaskanie, ćwierkanie, bzyczenie, odgłosy, które dobrze znał.
Czy poślubił w zamian córkę uwięzionego przez czarownicę króla? Nie, bo i po co kiedy w oko wpadła mu cudowna baletnica. To z nią właśnie zamieszkał na skraju lasu gdzie odtąd pilnował aby nikt i nigdy nie próbował więcej zniewolić jego sąsiadów. A co się stało z kłódkami, które nosili mieszkańcy i które zabraniały im mówić? Przetopiono je na kościelnego kogutka, który co rano budził głośnym ku-ku-ryku całą okolicę.

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026